

Nr. 12. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Czerwca.**

Dwa kubki.

— Patrzcie jak ta biedna dziewczynka płacze; chodźmy dowiedzieć się o przyczynę, a może będziemy mogły w czem jaką pomoc jej przynieść — tak mówiła Zosia do swoich kuzynek, które przyjechały w odwiedziny z ojcem do ciotki.

— Tylko dla ciebie to zrobimy, bo coż to może nas obchodzić, że jakaś tam brudna, obdarta dziewczyna płacze?

Zosia zdumiona takiem powiedzeniem swych siostrzyczek, spojrzała na nie, nie dowierzając swoim własnym uszom aby coś podobnego mogło wyjść z ust dobrych i pojmujących obowiązki chrześcijańskie dzieci.

Nic nie odpowiedziała, tylko z boleścią westchnęła i pospieszyła do płaczącej dziewczynki.

Malwinka i Wandzia dla ciekawości poszły zwolna za Zosią.

— Czego płaczesz dziewczynko? pytała Zosia ocierając troskliwie własną swą chusteczką jej twarzyczkę zroszoną łzami — Powiedz mi, może ja ci będę mogła co pomódz — zkąd idziesz i dokąd?

Terenia, tak się nazywała ta biedna dziewczynka, widząc tyle współczucia, ośmielona dobrocią Zosi, łkając i całując ją w rączkę rzekła:

— Ja z drugiej wioski, idę tu do białego dworu — słyszałam że tam pani dobra i miłosierna — a moja biedna matka bardzo chora, możeby mnie ta dobra pani dała jakie lekarstwo dla niej.

I znowu zaczęła rzewnie płakać.

— A ktoż cię to do tej pani posłał? zapytała Zosia.

— Nikt — ja sama pobiegłam — słyszałam tylko od ludzi że ona dobra — a tak prędko biegłam że mi tchu nie stało i usiadłam tu troszkę odpocząć pod tą figurą Matki Boskiej — Modliłam się i prosiłam Ją aby ta dobra pani nie odmówiła mej prośbie.

— No chodź ze mną; ja cię sama zaprowadzę do białego dworu i będę razem z tobą prosić o pomoc dla twojej mamy.

Terenia powstała, a w tej chwili obaczyła Zosia że trawa w tem miejscu w około zbroczona była krwią.

— Co to jest? — z przestrachem zapytała.

— To nic proszę panienki — abym prędzej dobiegła do dworu, poleciałam bliższą drogą przez pola — i przebiłam sobie na ścierniach nogę.

Potrzeba było przynieść ulgę jej ranie. Mała cierpiała boleści w nodze, widać to było po bladości jej twarzy; krew ciągle płynęła.

Zosia obejrzała jej nóżkę — urwała kilka listków babki ziółka, otarła krew chusteczką, przyłożyła listki i owiązała; ale chusteczka jej była za mała.

— Dajcie mi wasze chustki — bo ta nie wystarcza — rzekła do siostrzyczek. Krew przecieka — Malwinciu! Wandziu prędko!

— Jakże chcesz żebym ci dała moją chusteczkę, kiedy batystowa? odpowiedziała Malwinka i odwróciła się w inną stronę.

— To daj ty Wandziu!

— I moja taka sama — nie dam.

Już nie mogła dobra Zosia ukryć w sobie szlachetnego gniewu, nawet w obec obcej dziewczynki — zawołała z goryczą:

— O! jakież wy nie dobre! Wstydźcie się same przed sobą.

Zdjęła z szyi jedwabną śliczną chusteczkę i owinęła nią nogę dziewczęcia.

Kiedy już krew była zatamowana, wzięła za rączkę małą Terenię i postępując razem pomału poszli ku domowi.

Malwinka i Wandzia szły za niemi zadąsane.

— Mnie już nie boli noga, chodźmy prędzej; rzekła Terenia bo moja mama zbudzić się może, zażąda jakiej usługi odemnie, a jak mnie długo przy niej nie będzie, to może pomyśleć że ją zaniedbuję. Uprosiłam moją znajomę że będzie przy niej nim powrócę.

— To matka twoja nie wie żeś tu pobiegła?

— Nie — ja nie chciałam jej tego powiedzieć, żeby ją gorszej nie nabawić niespokojności, gdy odejdę.

— A ojciec twój?

— Ja już od dwóch lat nie mam ojca, a pokąd on żył, to nam lepiej było.

— A czemże był twój ojciec?

— Ekonomem u pana Ohneherc przez lat piętnaście — dobrze i tyle łaski że pan pozwolił był nam mieszkać w starym folwarku do teraz. Mama brała z miasteczka szycie, hafty i dla kobiet wiejskich szyła, i tak jakoś żyłyśmy — teraz pan kazał się mamie wyprowadzić koniecznie — Mama chodziła do pana, prosiła — nic nie pomogło, pan Ohneherc zagroził że jeżeli się mama do miesiąca nie wyprowadzi, to każe nas wyrzucić. Była mama w miasteczku, aby nająć pomieszkanie; ale bardzo drogie — tu zaś już ludzie znajomi — lubili bardzo tatka i mamie jak mogą tak pomagają. Otoż to widzi panienka z tej przyczyny mamunia tak się martwiła, aż zachorowała.

— Dawnoż już twoja mama zachorowała?

— Już ośm dni leży i tak czasem coś mówi, że jej nie rozumiem, a oczy tak jej się błyszczą, że aż się czasem boję.

— A czemuż ty dawniej już nie przyszła tutaj, kiedyś słyszała o tej dobrej pani?

— Bo ja myślałam że mamie będzie lepiej — a tymczasem zawsze gorzej — a drugie, że i mama byłaby nie pozwoliła.

— Dla czegoby byłaby nie pozwoliła?

— Bo mama zawsze powtarza: Syty głodnemu nie wierzy

— Ja ciebie Tereniu nie rozumiem, co twoja mama i ty przez to rozumiesz?

— To, panienko kochana, że najczęściej bogaci nie pojmują nędzy ubogiego — dlatego mama bardzo pracowała i po nocach szyła; aby nie naprzykrzać się nikomu, nie żądać łaski niczyjej, jak długo pracować można — teraz choroba odebrała jej siły do pracy — ja jeszcze mała, nie dam jej pomocy.

— Moja kochana Tereniu! Nie trzeba z jednego przykładu sądzić o wszystkich. Że pan Ohneherc jest nie ludzki— czyż dlatego wszystkich już potępić wypada?

Tak rozmawiając weszły na dziedziniec. Zastali na ganku ojca Malwinki i Wandzi, i mamę Zosi.

Zosia całując w rękę matkę przedstawiła jej biedną Terenię i opowiedziała powód przybycia. Z taką troskliwością wyrażała się ta dobra Zosia o nieszczęściu biednej matki Tereni, i prosiła aby jej dopomódz, że pani z białego dworu z łzami radości słuchała i dziękowała w duszy Bogu, iż takiem dobrem obdarzył ją dzieckiem.

Natychmiast wysłała konie po lekarza do bliskiego miasteczka, z prośbą by wprost udał się do chorej, sama zaś obejrzała skaleczoną nogę dziewczęcia, a odwijając z niej chusteczkę jedwabną Zosi, spojrzała z miłością macierzyńską na swoją jedynaczkę.

Zosia zarumieniona rzekła:

— Mateczko droga! za mała była biała chusteczka, dlategom tej użyła — siostry nie chciały dać swoich.

— Dobrześ zrobiła lube dziecię! Gdzie idzie o ratunek bliźniego, tam nie uważa się na takie drobnostki— Kosztowniejsze rzeczy chętnie powinny się poświęcić, a cóż dopiero kawałek szmaty?

Spojrzała surowo na obiedwie bratanki — te zarumienione nie śmiały podnieść oczu w oblicze ciotki.

Pani z białego dworu kazała założyć konie do dorożki, wzięła z sobą Zosię, Terenię posadziła obok siebie i przeprosiła brata, że musi na parę godzin oddalić się z domu.

Przyjechawszy do matki Tereni zastała ją bardzo chorą, widok ubóstwa tej kobiety rozrzewnił ją do łez — nie mogła wszakże pocieszyć biednej, gdyż ta była bez przytomności.

Wkrótce nadjechał lekarz, a zbadawszy dokładnie stan chorej, oznajmił że nerwowa gorączka rozwinęła się przez zaniedbanie ratunku, jednak że nadzieja niestracona.

Pani z białego dworu prosiła lekarza aby nie szczędził trudów ni kosztów, by tylko przywrócić jej zdrowie.

Posłano zaraz do apteki po lekarstwo, i po kobietę do dozorowania chorej.

Lekarz uściskał spłakaną Terenię i uspakajając ją zapewnił że matka wyzdrowieje.

Odjeżdżając chciała matka Zosi zabrać z sobą Terenię, lecz nie mogła jej skłonić żadnemi namowami do odstąpienia chorej matki. Oznaką takiej dziecięcej miłości jeszcze więcej ujęła sobie jej serce dobra dziewczynka.

Jadąc z powrotem opowiedziała Zosia matce całe nieprzyjemne zajście z kuzynkami.

Malwinka i Wandzia widziały że ciotka z Zosią powróciły, ale nie przychodziły przywitać się, tylko bawiły się w ogrodzie.

Matka wysłała do nich Zosię, upomniawszy aby nie wspominała o tem, co zaszło między niemi — i żeby się tam bawiły aż wezwie je do podwieczorku.

Wiadomo wam lube dziatki, że się znajdują dobre i złe, kwaśne lub gorzkie trześnie i wiśnie— otoż w sadzie przy białym dworze było drzewo na którem na pozór ślicznie wyglądały trześnie ale tak były gorzkie, że nikt ich jeść nie mógł — a na drugiem drzewie były wiśnie okropnie kwaśne

i cierpkie. Otoż aby dać małą, przykładną naukę swoim brataneczkom, obmyśliła ciocia sposób taki:

Kazała przynieść z jednego i drugiego drzewa tych jagód — zastawiono stół suto różnemi przysmakami, a ciocia dla obudwóch panienek w ślicznych złoconych kubkach, dla jednej te wiśnie, a dla drugiej trześnie przysposobiła, ale aby je więcej rozciekawić, nakryła kubki z wierzchu— Gdy już wszystko było urządzone, kazała prosić na podwieczorek.

— Za to żeście tak długo na mnie czekały z podwieczorkiem, zrobiłam wam niespodziankę — te kubki przeznaczyłam dla was — weźmijcie je sobie, aby wam dzisiejszy podwieczorek przypominały.

Dziewczęta, ucałowawszy ciocię, zdjęły nakrywki — i ucieszyły się widokiem ślicznych jagód — obiedwie jednocześnie włożyły do ust po jagodzie — lecz jeszcze prędzej wyrzuciły je, krzywiąc się okropnie.

— Cociu kochana! jakaż to szkoda że one takie cierpkie i kwaśne! Czyż podobna aby w takich ślicznych złoconych kubkach można takie szkaradzieństwo znaleść? Kto je tu nakładł? To jakaś pomyłka — aż mi nie dobrze od tego szkaradnego kwasu.

— Nie lube dzieci— to nie jest pomyłka. Ja to umyślnie nakłaść je tu kazałam — aby was przekonać że powierzchowność bez wewnętrznych zalet jest tak nieznośną, jak te jagódki — śliczne na pozór. Otoż te kubki przedstawiają was w ładnych sukienkach — powierzchowność wasza przyjemna, ale wewnątrz podobneście do tych jagód szkaradnych. Okazałyście to dziś waszym postępkiem z biedną Terenią.

— Cociu! to wyrzucimy przez okno na dziedziniec te jagody — i kubki zostaną zawsze ładne.

— Ale w takim razie będą próżne — zawsze tylko powierzchowność, bez żadnej wewnętrznej wartości — tę czas zniszczy i nikt nie spojrzy na nie — ale szkaradne jagody, co wyrzucicie za okno — choć ludzie zdepcą nogami — pestki ich wcisną się w ziemię i pomału kiełkując, zejdą — potem wydadzą takie same szkaradne owoce bez pożytku dla bliźnich.

— O! teraz rozumiemy cię ciociu — wykrzyknęły obie — i rzuciły się z płaczem w objęcie ciotki — dziękując i przyrzekając zachować w sercu i pamięci zastosowany do nich przykład.

Kubki z wdzięcznością przyjęły w podarunku na pamiątkę od kochanej cioci — i od tego dnia stały się podobnemi Zosi.

Matka Tereni wyzdrowiała i zamieszkała w białym dworze, a Zosia za zezwoleniem swej mamy zajęła się wykształceniem małej Tereni.

J. z K. M.

Menażerja.

Stoi za miastem namiot wspaniały,
Kędy przeróżne mają zwierzęta;
Tam jak na odpust śpieszy świat cały,
Śpieszy i dziadzio, a z nim wnuczęta.

Dla młodej dziatwy dziwy nie lada!
Tam w klatce siedzi małpek gromada,
Obok lew dumny, tygrys zażarty,
Garbaty wielbłąd, groźne lamparty,
Tu żbik skrzy okiem, ostrzy pazury.
Słoń olbrzym trąbę wznosi do góry,
Na tylnych łapach niedźwiadek staje,
A przednie małpie całować daje.

Dzieci na wszystko patrzą koleją,
I tam sie trwożą, a tutaj śmieją,
Wszystkiemu przecież zarówno rade,
Idą oglądać ptaków gromadę.

Lecz któż opisze ten szereg długi,
Nazwy, ród, barwę tysiąca ptaków,
Rażące krzyki pawia, papugi,
I głos czarowny leśnych śpiewaków.

— „Dziadziu! tu orły! Kazio zawoła,
Patrz jak poważnie biją skrzydłami,
Jak dumnem okiem patrzą do koła!
Nie próżno zwą ich ptactwa królami.“

I rzecze z żalem: — „Lecz cóż mi z tego?...
Nie widzę tutaj orła białego...
A orzeł biały
Toć nasz towarzysz na polu chwały.“

— „Ach! dziadziu, dziadziu, gdzie orzeł biały?
Jakże go pragnę widzieć żywego!“
Starzec odpowie: — Chłopcze mój mały,
Jeszcze obaczysz orła białego.

Druga przepowiednia

KSIĘDZA DOMBROWSKIEGO.

Wspomniałem wam niedawno dziatki kochane, o młodych latach króla Jana III. i o przepowiedni jego nauczyciela księdza Dombrowskiego. Zacny ten kapłan przepowiedział wówczas młodemu Janowi że będzie królem polskim — co się rzeczywiście spełniło. Owoż z czasów panowania Jana Sobieskiego pochodzi wiadomość o drugiej przepowiedni księdza Dombrowskiego, którą wam dzisiaj udzielić zamierzam.

Działo się to blisko w czterdzieści lat po onem wydarzeniu w szkole krakowskiej. Król Jan III. był u szczytu swej chwały i znakomitości, a sławną głowę jego otaczał już siwiejący włos. W owem też czasie żył jeszcze w Krakowie staruszek ksiądz Dombrowski, dla którego król Jan zachowywał zawsze winną cześć i uszanowanie. Ta cześć i to uszanowanie tem godniejsze są waszej pamięci drogie dziatki, ponie-

waż najznakomitszy to w swoim czasie mąż i król, który będąc przez świat cały podziwianym bohaterem, nie wahał się głębokie uszanowanie okazywać biednemu zakonnikowi, który niegdyś był jego nauczycielem.



Nadszedł sławny rok 1683. który przyozdobił króla Jana III. najznakomitszą chwałą „zbawcy całego Chrześcijaństwa.“ W tym roku bowiem — jak wam wiadomo i jak o

tem już dawniej wam opowiadałem — oblegli Turcy Wiedeń, który dopiero król Sobieski obronił. Owoż wybierając się na tę wyprawę, gdy był król Jan w Krakowie, aby uprosić łaskę i powodzenie swemu orężowi, który miał rozstrzygać o losie całego świata chrześcijańskiego, odbywał liczne nabożeństwa i procesje w kościołach krakowskich.

Otoż razu jednego, kończąc wieczorem podobną procesję w licznem gronie senatorów i młodzieży rycerskiej, znajdował się król Jan w kościele akademickim świętej Anny. Po nabożeństwie wstąpił do kollegium akademicznego i zaszedł do celi księdza Dombrowskiego, który właśnie ciężką chorobą był złożony. Wdzięczne serce królewskie czuło obowiązek odwidzenia chorego nauczyciela, i okazania mu publicznie cześci. Stanąwszy przed starcem, prosił król o błogosławieństwo na wyprawę. Naówczas pobłogosławiwszy go rzekł ksiądz Dombrowski:

— Idź królu z ufnością w Bogu, z dobrem sercem, a upewniam Cię imieniem Boskiem, że szczęśliwiej nad innych monarchów będziesz tryumfował i pogaństwo zwyciężysz. Ale ja z zwycięstwa twego cieszyć się nie będę, bo w sam dzień bitwy w Bogu życie zakończę.

I ta druga przepowiednia księdza Dombrowskiego spełniła się w zupełności. Za pomocą Boską odniósł król Jan III. zwycięstwo, które Wiedeń i całe Chrześcijaństwo uratowało od zguby — ale wracając do kraju nie zastał już przy życiu swojego starego nauczyciela. Ksiądz Dombrowski umarł 12. września, to jest w sam dzień sławnego zwycięstwa wiedeńskiego.

Owoż macie dziatki drogie drugi śliczny rys charakteru króla Jana III. Jako młodzieniec odznaczył się on uszanowaniem dla starszych, a to uszanowanie i tę wdzięczność zachował przez całe życie. Patrzcie jaka to cudna i rzewna scena, gdy sławny król i bohater stał przed łożem chorego nauczyciela swego, gdy taki sławny mąż pamiętą o biednym

zakonniku. Powtarzam wam że te cnoty króla Jana równają się jego znakomitości i bohaterstwu, a wam dają prześliczny przykład do naśladowania — co wam całem sercem polecam.

Podróż do ziemi świętej.

(Ciąg dalszy).

Po drugiej stronie kamienia Namaszczenia, na prawo ode drzwi, ośmnaście schodów murowanych prowadzi do kaplicy zbudowanej na skale samej Golgota, na górze Kalwarji, na tem samem miejscu, gdzie Chrystus ukrzyżowany został. Góra Kalwarji, na której stoi część dzisiejszej Jerozolimy, jest dość wysoka, Golgota jednak widać była tylko skałą na tej górze, za obrębem miasta. Po zwaleniu murów Jerozolimy, rzymski cesarz Adrjan otaczając ją nowym murem, objął nim Kalwarję i miasto posunęło się w tę stronę. Szczególnie chrześcijanie kupili się około Grobu świętego i Golgoty, tak że te dzisiaj prawie w środku miasta znajdują się.

Kalwarja więc czyli Golgota, jest w kościele Grobu św. i stanowi jedną część jego. Skała jest obmurowaną, wstępuje się na nią po schodach, a na wierzchu stoi kaplica, przedzielona arkadą na dwie równe części, każda z osobnem sklepieniem. Pierwsza jej część jest miejscem gdzie krzyż stał wbity w skałę; druga część miejscem gdzie Chrystus do krzyża przybity został. Na miejscu gdzie krzyż był wzniesiony, stoi piękny ołtarz z białego marmuru. W nim wydrążenie, gorejące zawsze światłem, w którem człowiek na klęczkach pomieścić się może, wskazuje samo miejsce gdzie krzyż był w skałę wpuszczony.

Miejsce to jest dzisiaj głębsze niżeli było dawniej, albowiem w roku 1808 Grecy wycięli ze skały kawał, w którym właściwie krzyż był utkwiony i odłam ten posłali do Konstantynopola, lecz okręt, który wiózł tę drogą pamiątkę, zatonął.

Oprócz owego miejsca gdzie stał krzyż święty, widać jeszcze samąż skałę kalwaryjską, obok ołtarza, przez umy-

ślnie do tego zostawiony otwór w posadzce. Jestto szczelina w skale, szeroka i głęboka, schodząca aż na dół. Ewanielja święta powiada że po śmierci Jezusa ziemia zadrzała i skały się popadały. Żyły tej skały tak dziwnie są przerwane, wypukłości tak doskonale do wklęsłości przystają, że żadna sztuka naśladować by tego nie zdołała.

Miejsce gdzie stała podle krzyża Matka Boleśna, jest naznaczone ołtarzem. Miejsce gdzie święte niewiasty i uczeń, którego Chrystus miłował, czekali dopóki pod krzyż zbliżyć się wolno nie będzie, oznaczone także na Kalwarji. Jest tam kapliczka Matki Boskiej, ale po za kościołem; wchodzi się do niej po małych schodkach, umieszczonych po prawej ręce drzwi kościelnych. O kilkanaście kroków od kaplicy Grobu świętego na północ leży wielki kamień z marmuru szarego, na którym Chrystus Pan ukazał się Marji Magdalenie. Ztąd blisko stoi kaplica tak zwana Ukazania. Służy ona za kościół OO. Franciszkanom, w niej głównie odbywają się nabożeństwa i oni mają prawo ją zamykać. Wielki ołtarz, jak podanie twierdzi, jest na tem miejscu, gdzie po zmartwychwstaniu Chrystus Matce swojej się ukazał; ztąd nazwa kaplicy. Po obu stronach wielkiego ołtarza są dwa mniejsze; z prawej ołtarz świętego Krzyża, gdzie przez długi czas przechowywano największą część drzewa Krzyża świętego; z lewej stoi na ołtarzu słup, czyli kolumna Biczowania, którą przez gęstą kratę widzieć można. Do tego słupa przywiązali Chrystusa biczując go.

Wyszedłszy z kaplicy Ukazania, odwiedza się jeszcze kilka kaplic na miejscach podaniem wskazanych. Jest kaplica Więzienia Chrystusa Pana, gdzie miał być zamknięty dopóki przygotowania do męki ukończone nie były — potem kaplica świętego Longina.

Longin ów żołnierz rzymski co włócznią otworzył bok Jezusa, nawróciwszy się na widok cudów po śmierci Pańskiej, tu przychodził opłakiwać czyn swój. Poźniej udał się do Kapadocji i tam śmierć męczeńską poniósł.

Włócznia ta znajduje się między relikwiami w kościele świętego Krzyża w Rzymie. O dwanaście kroków dalej

jest kaplica Podziału Szat, gdzie, jak wiadomo, żołnierze mieli się dzielić szatami Chrystusa. Obok znajdują się schody złożone z dwudziestu ośmiu stopni, po których zstępuje się do kaplicy świętej Heleny. Tu modliła się cesarzowa podczas gdy szukano Krzyża świętego; ztąd schodzi się jeszcze głębiej trzynastu schodami do groty, gdzie Krzyż święty przez trzy wieki zakopany zostawał.

Opuściwszy te dwie podziemne kaplice, zaraz po lewej ręce jest na ołtarzu kawałek słupa z szarego marmuru, który stał w Ratuszu, zwie się on Słupem Naigrawania. Na nim to posadzili Chrystusa, ubrawszy go w płaszcz szkarłatny, i uplotłszy koronę z ciernia włożyli na głowę Jego. A kłaniając się przed nim naigrawali mu mówiąc: „Bądź pozdrowiony królu Żydowski.“

Powiedziawszy wam cokolwiek o kościele Grobu świętego, dodam jeszcze że kopuła jego niezmiernie uszkodzoną była. Poprzedni Sułtan Abdul Medżyd kazał ją własnym kosztem naprawić, przez co, jak się wyraził, chciał okazać uszanowanie swoje dla religji chrześcijańskiej.

Jakże zmieniły się czasy! Nie wątpić nam że kiedyś ziszczą się słowa Chrystusa i będzie „jedna tylko owczarnia i jeden pasterz.“

O wzroście, potędze i upadku Jerozolimy, dowiecie się z pisma świętego i dziejów; opowiem tylko wam jeszcze, moje dzieci, jak się Krzyż święty odszukał. —

Miejsca tak drogie dla Chrześcijan były oczywiście pilnie przez nich strzeżone. Za najściem wojsk rzymskich za cesarza Tytusa, kiedy Jerozolima zupełnie zburzoną została, biskup Symeon wyprowadził chrześcijan za Jordan. Wrócili oni potem do ziemi świętej aby strzedz dalej Grobu świętego. Przez lat sześćdziesiąt nie bronili im tam Rzymianie pobytu, aż cesarz Adrjan rozkazał wygnać chrześcijan z Jerozolimy. Na świętych miejscach zburzono skromne kapliczki, a natomiast bożkom pogańskim postawiono świątynie. Sama nazwa Jerozolimy zatraconą została. Aelia Capitolina zwało się to miasto przez blisko dwa wieki. Była to nowa osada rzymska; dawnego grodu i ślad nie pozostał. Sprawdziły się na nim

słowa Chrystusa „że kamień na kamieniu tam nie zostanie.“ Lecz właśnie owe pogańskie świątynie, dla zatracenia świętych pamiątek na ich miejscu stawiane, stały się stróżami miejsc tych i przechowały od zagłady święte podania.

Żydom pod karą śmierci zabronione było wejście do Jerozolimy. Jeśli który chciał obaczyć gruzy dawnej stolicy i gorzkiemi łzami ulgę niewoli swej przynieść, drogo taką chwilę opłacić Rzymianom musiał.

I tak trwało dwa wieki.

Za panowania Konstantyna Wielkiego, greckiego cesarza, w roku 326 po Chrystusie, świątobliwa matka jego Helena udała się na pielgrzymkę do Jerozolimy aby odszukać miejsca święte i pobudować na nich kościoły.

Ludność w Jerozolimie rozmaita. Turcy, Araby, Grecy, Żydzi, Kopty, Murzyni, Ormjanie. Wszyscy mają oddzielne narodowe zwyczaje, nie wiąże ich między sobą wspólny interes ani węzeł żaden. Zaspokojenie najpierwszych nawet potrzeb życia, trudne. Ileż to trzeba tam zachodu aby upiec kawałek chleba! Zboże daleko, dowóz trudny; młynów wodnych być nie może, ani wiatraków, bo wiatry krótko trwałe, są tylko deptaki i żarna ręczne — drzewa niema do pieców. Szczególnie brak wody, tak że pojąć trudno jak miasto tak niegdyś ludne obejść się mogło bez źródeł. Jedna tylko bije fontanna w dolinie Jozafata u stóp Syonu, zwana Siloe.

Rzemiosł, handlu żadnego niema, drożyzna niezmierna. A przecie garną się żydzi, którzy tylko mogą, do tej niegdyś ojczyzny, do miejsc, które były świadkami ich chwały i narodowego bytu. Całe życie walcząc z niedostatkiem, goniąc za zyskiem, z trudem grosz zebrany trwonią na podróż do Jerozolimy, aby tylko strudzone kości złożyć w tej ziemi. Z poszanowaniem też widzimy tam starców z różnych stron świata; nierozumiejących się już dziś pomiędzy sobą, ale których przywiodło uczucie jedno i tak rozprószonych łączy jeszcze zakon Mojżesza.

Polscy pielgrzymi zdybują często w Jerozolimie żydów w kaftanach i żupanach którzy im żywo kraj przypomną. Odzież syryjska, obszerna i fałdzista, odpowiedniejsza gorące-

mu klimatowi. Nasi jednak żydzi nie przywdziewają jej, z nawyknienia trzymając się swej własnej.

W Jerozolimie znajduje się jeden z najpiękniejszych meczetów muzułmańskich—zbudował go kalif Omer w roku 636 gdy Turcy opanowali miasto. Przybył kalif sam do Jerozolimy jako pielgrzym odziany skórą wielbłądzią. Odwiedził miejsca święte. Trzeba wam wiedzieć że muzułmanie czczą także Chrystusa Pana naszego, lecz uważają go za proroka tylko. Spytał Sofronjusza patryarchę, który mu towarzyszył, gdzieby mógł pomodlić się. „Tutaj wielki wodzu, rzuć się na kolana i oddaj hołd Panu“ odrzekł Patryarcha. Lecz Omer wyszedł z kościoła, pod gołem niebem zrzucił płaszcz z siebie i modlił się ukląkłszy na ziemi. Skończywszy rzekł do Patryarchy że nie chciał modlić się w kościele, bo wszędzie, gdzie kalif się modli, muzułmanie meczet budują. Byliby zabrali to miejsce na swiątynię swoją.

Tam więc gdzie modlił się, kazał wystawić przepyszny meczet i nazwał go El-Sokrat, to jest Skała.

Gdy chrześcijanie odzyskali Jerozolimę, meczet Omera zmienili na kościół, a legat Papieża poświęcił go w połowie dwunastego wieku. Lecz w roku 1187 miasto święte wróciło znowu pod panowanie tureckie; ówczesny sułtan Saladyn wszedł do El-Sokrat, a wziąwszy miotłę sam zaczął kościół zamiatać.

(D. n.)

Nasze ptaszki.

Może o połowę mniej miłem i wesołem byłoby lato, gdyby nie tysiączne głosy ptasząt, spiewających w lasach i ogrodach. Bo to widzicie drobne, śliczne te stworzenia, do lotu i swobody stworzone, więzione w ciasnych klatkach, skaczą po pręcikach w rozpaczy może i cierpieniu. Żadnego stworzenia dla zabawki naszej Bóg nie stworzył, każde ma swoje przeznaczenie. I ptaszki niszczą szkodliwe muszki i owady, a szczególnie i dla nich swoboda jest drogą

a niewola nieszczęściem. Cóż dopiero mówić o dzieciach, które drobne pisklęta, wyżywić się jeszcze niemogące z gniazd wydzierają, aby je za chwilę niedbale porzucić, lub o takich które bawiąc się biednych ptasząt spiewem, i więżąc je w klatkach zaniedbują nawet żywić je i głodowej najczęściej śmierci zostawiają. Lecz między wami czytelnicy moi takich nie ma, przekonaną o tem jestem ale dlatego że znajdują się takie dzieci, chcę wam powiedzieć, jak to za granicą stowarzyszają się ludzie litościwi między sobą i przestrzegają aby nie dręczono zwierząt i ptaków. Dobrą byłoby rzeczą i nam przyswoić myśl taką i wiązać się także wspólnie przeciw wszelkiemu okrucieństwu. Czasem tu do nas przyjeżdżają przemysłowcy dla kupna naszych słowików. I za pozwoleniem właściciela lub nadzorcy wyławiają nam tych śpiewaków leśnych. Lecz ponieważ słowik spiewa tylko w nocy i w cieniu, wypiekają im rozpalonym drutem oczy, aby cienie nocy otaczały ich zawsze i aby spiewały, zarówno dniem i nocą. Na sto, zaledwie dwadzieścia lub trzydzieści najwięcej przeżyje ból ten — dlatego pozostałe kaleki za drogie przedają pieniądze. Jeśli się taki kupiec zjawia pamiętajcie dzieci za dziesiątą przepędzić go górę i czuwać nad ptaków ojczystych swobodą, z tą myślą że wolność każdemu drogą.

Z numerem dzisiejszym kończy się półrocze bieżące Przyjaciela dzieci. Numer ten jest ostatni dla przedpłacicieli półrocznych, tudzież dla tych, którzy prenumerowali rocznie od dnia 1. Lipca 1861. Zapraszając czytelników naszych do dalszej przedpłaty, dołączamy dla ułatwienia przesyłki pieniężnej, listy zwrotne.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862.